

Proponując określenie formy istnienia, która pozwoliłaby zdać sprawę z tego, co robią i co każą robić zmarli – po to, by opisać, jak włączają się w życie żyjących – unikamy pułapki, w jaką nasza tradycja na ogół chwyta problem i go petryfikuje: podziału sposobów bycia na dwie kategorie – istnienia fizycznego z jednej strony i psychicznego z drugiej – zgodnie z którym albo coś należy do świata materialnego, albo jest wyłącznie subiektywnym wytworem. Ta bezwzględna alternatywa skazuje zmarłych na dwa rodzaje losu, oba równie marne: los nie-istniejących i los tworców wyobraźni, zjaw, halucynacji. Natomiast przyznanie, że zmarli mają „sposoby bycia”, które w ich własnym rejestrze czynią z nich istoty jak najbardziej realne, że wykazują się formami obecności, które mają znaczenie, a ich skutki dają się odczuć, oznacza zainteresowanie się faktem, że w każdym przypadku był jakiś „byt do zrobienia” i żyjący, który przyjął jego wezwanie. Korespondentka Anny Duperey nie mówi nic innego: zmarli mają sprawy, które muszą dokończyć, ale oni także muszą stać się przedmiotem spełnienia. To jest ta „dynamiczna, żywa i wzbogacająca wymiana”. Co kto robi, pozostaje w tej historii bardzo nieokreślone, jak we wszystkich historiach, które skłaniają nas do ich spełnienia.

Oczywiście potrzeba na to czasu, niekiedy nawet kilku lat, lecz przede wszystkim zmarli muszą zostać bardzo konkretnie umiejscowieni. Trzeba wyznaczyć im miejsce, z którego będą mogli „doprowadzić do końca to, do czego byli stworzeni”, trzeba zrobić im miejsce. Wymaga to jeszcze innych rzeczy: opieki, uwagi, czynów, środowiska, jeśli nie sprzyjającego i gościnnego, to przynajmniej niezbyt wrogiego. Spo-

sób bycia zmarłych domaga się dobrego traktowania, właściwego odnoszenia i dopasowania się do nich. Tym właśnie sposobom, sposobom bycia zmarłych i sposobom zwracania się do nich, których uczą się ci, co zostają, zamierzam przyrzec się w tej książce.

Co daje zmarłemu zdolność przetrwania? Na czym mu zależy? Jakie korzystne warunki wspomagają zmarłych? Jakiego rodzaju doświadczenia ich wzmacniają, a jakie są dla nich groźne? Czego potrzebują? O co proszą? Do czego zdolnymi czynią inne istoty? Co stwarza im i tym, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za ich spełnienie, dobre środowisko?

Są to pytania podobne do tych, jakie zadaje ekologia w odniesieniu do swoich przedmiotów badań. To dlatego mam prawo uważać, że to studium należy do ekologii¹⁵. Do ekologii, gdyż przygląda się warunkom egzystencji tych, których bada, i odcina się od typowych, najchętniej podejmowanych przez naukowców zagadnień. Dla nich, wyjaśnia Isabelle Stengers, kwestia istnienia, o ile jest rozważana, sprowadza się najczęściej do pytania „czy da się udowodnić, że coś (siła grawitacji, atomy, cząsteczki, neutrony, czarne dziury...) istnieje »naprawdę«?”¹⁶.

¹⁵ Podobnie jak mogłoby należeć do praktyk etologii, jeśli rozumie się ją w sensie, jaki nadał jej Gilles Deleuze: etologia to praktyczne badanie sposobów bycia, czyli praktyczne badanie tego, co mogą osoby lub zwierzęta. Nie tego, czym są, ich istoty, lecz tego, do czego są zdolne, co robią, ich mocy, doświadczeń, które mogą znieść (*Cours sur Spinoza*, 9 grudnia 1980, www.univ-paris8.fr).

¹⁶ Isabelle Stengers, *Penser à partir du ravage écologique*, w: *De l'univers clos au monde infini*, red. Émilie Hache, Éditions Dehors, Bellevaux 2014, s. 154.

Pytanie ekologiczne jest inne. To pytanie o potrzeby, jakie muszą być uwzględnione w nieustannym tworzeniu związków.

Zagadnienie „środowiska” będzie zatem kluczowe dla naszych rozważań. Od tego, czy okaże się ono przyjazne, czy też nie, zależą w dużym stopniu sposoby bycia, sposoby traktowania doświadczeń i radzenia sobie z nimi. Środowisko, w którym pisanie listów do zmarłego wzbudza podejrzenia, pogardę czy ironię – lub, w wersji „tolerancyjnej”, staje się przedmiotem odruchowych wyjaśnień zaciemniających sens tych listów – może okazać się bardzo zubożające, a nawet szkodliwe. Teoria żałoby, na przykład, ponieważ zasadza się na wymogu zerwania więzów i oferuje relacjom jedynie zamkniętą przestrzeń psychiki, może stanowić środowisko zabójcze.

Kwestia środowiska ma jednak także wymiar praktyczny, z którym zawsze, tak czy inaczej, będą musieli się zmierzyć ci, co zostają. Często zaczyna się od pytania: gdzie on jest? Trzeba umiejscowić zmarłego, czyli „zrobić” mu miejsce. „Tutaj” opustoszało, należy zbudować „tam”. Zatem ci, którzy uczą się utrzymywać relacje ze swoimi zmarłymi, podejmują pracę mającą niewiele wspólnego z pracą żałoby. Trzeba znaleźć miejsce, na wiele sposobów i w przeróżnych znaczeniach, jakie może mieć słowo „miejsce”. Zanim zmarli będą powołani, i by mogło się to stać, muszą zostać najpierw umiejscowieni.

Pierwsze pytanie, jakie stawiają zmarli, nie odnosi się zatem do czasu, lecz przestrzeni. Wprawdzie kwestia czasu bywa często poruszana – „nigdy go już nie zobaczymy”, „niech spoczywa w pokoju wiecznym”, „już nigdy nie wróci” – a odmiana w czasie przeszłym wydaje się nieunikniona. Jednak pytanie o czas stawia się o wiele rzadziej i z o wiele mniejszym waha-

niem niż pytanie o to, gdzie są zmarli¹⁷. W naszej historii nie przestaliśmy szukać miejsca – zobaczymy, że wynalazek czyścica był tylko krótkim epizodem – gdzie można by ich umieścić, dać im schronienie, skąd mogliby dalej prowadzić rozmowę. Wszędzie tam, gdzie zmarli są aktywni, mają wyznaczone miejsce. Najlepszym tego przykładem są nekrologi; zacytuję tylko dwa, wybrane na chybił trafił: „Gdy patrząc za siebie, poczujesz ból, a patrząc przed siebie lęk, spójrz obok: zawsze będę przy tobie”; albo ten: „Odchodzę, a mimo to zostaję”.

Reżyserka Hannah Hurtzig opowiada o tym, jak Benny stracił kilka lat temu przyjaciela, Matthiasa. Benny i Matthias należeli do zespołu architektów; jeden z ich projektów polegał na odrestaurowaniu ośrodka wakacyjnego dla dzieci w Stolzenhagen, w Brandenburgii, i to tam zdarzył się wypadek. Spali w ośrodku; pewnej nocy, po trochę zbyt hucznym wieczorze, Matthias spadł z piętrowego łóżka. Upadek okazał się śmiertelny. Rok później Benny opowiedział Hannah, jak bardzo tęskni za Matthiasem. Gdy spytała go, czy nadal utrzymuje z nim kontakty, odpowiedział, że tak, od czasu do czasu. Hannah spytała, kiedy i jak do nich dochodzi. Według Benny’ego, było to

17 Kwestia czasowości nie zasługuje na to, by przejść nad nią do porządku tak szybko, jak to sugeruję. Nie jawi się jednak jako problem do rozwiązania, chodzi raczej o to, by zatrzymać ją w wachlarzu możliwości; wydaje się wtedy lepiej ustabilizowana. Jest jednak złożona, ponieważ jest względna, co czyni z czasowości zmarłych wieloczasowość: na przykład, młodzi zmarli starzeją się dla niektórych bliskich, z każdym dniem urodzin przybywa im jeden rok, co nie zdarza się starym zmarłym. Jednak to stwierdzenie może okazać się nieprawdziwe, kiedy „ci, co zostają” są w chwili śmierci młodszy od zmarłego: w pewnym momencie mogą, na przykład, powiedzieć, „teraz jestem starszy od niego, kiedy umarł”, co oznacza, że zmarły pozostał w pewien sposób unieruchomiony w wieku, który osiągnął do śmierci.

zawsze wtedy, gdy spędza czas ze swoimi dziećmi. Tłumaczył to tym, że jest wtedy poza biurem, pod mniejszą presją czasu i w swobodniejszej atmosferze. Matthias dawał mu odczuć swoją obecność. Ale Hannah dopypywała dalej: gdzie się pojawia? Wówczas Benny przypomniał sobie, że było to zawsze na placu zabaw na Kreuzbergu, w Berlinie, dokąd chodził z dziećmi. Wtedy, powiedziała Hannah, oboje zgodziliśmy się, że lepiej wiedzieć, że ma się specjalne miejsce do spotkań. Oczywiście, można mieć – i Benny miał – mnóstwo skojarzeń: to miejsce było związane z tym, że razem z Matthiasem często odwoływali się do dzieciństwa. Obaj pojmowali swój zawód jako praktykowanie prześmiewczego performansu politycznego i dbali o ludyczny wymiar każdego projektu. Poza tym ich ostatnia wspólna realizacja była przeznaczona dla dzieci. „Przyszły mu do głowy przeróżne historie, powiedziała Hannah. Nagle to wszystko się uruchomiło. I w końcu doszliśmy do wniosku, że tak jest dobrze. Benny wie, gdzie iść, kiedy chce się spotkać z przyjacielem”.

Ta historia daje nam wyobrażenie o tym, w jaki sposób zmarli, zmuszając do stawiania pewnych pytań, mogą uaktywnić tych, którzy są gotowi na spotkania z nimi. Opowieści są wprawiane w ruch, jak powiedziała Hannah. Zmarli zmieniają tych, co zostają, w opowiadaczy historii. Wszystko się uruchamia, to znak, że coś gdzieś tchnęło życie.

Trzeba znaleźć miejsce, co oznacza również, że trzeba zrobić im miejsce. Zmarli każą nam się przemieścić. Skłoniło to filozofa Thibaulta De Meyera do zaproponowania zupełnie innego rozumienia powszechnie przyjętej koncepcji, według której zmarli „robią miejsce”, pozwalając innym żyjącym znaleźć swoje. Mówi on, że należy przywrócić tej myśli jej aktyw-

niejszy sens: zmarli robią miejsce w takim znaczeniu, że wytyczają nowe terytoria¹⁸. Zmarli nie tylko stawiają żywych wobec problemów geograficznych – znaleźć miejsce, wymyślić lokalizację – lecz są, dosłownie, geografami. Wyznaczają inne trasy, inne drogi, inne granice, inne przestrzenie¹⁹.

W swoim liście do mnie Gabrielle opowiada, że straciła ojca w wieku piętnastu lat. „Nie było krzyży ani modlitw. Prochy. Rozsypane tam, gdzie pozwalały na to przepisy administracyjne. Sądziliśmy, że jesteśmy silni. Silniejsi od tych wszystkich przodków, którzy od zawsze mieli miejsce dla swoich zmarłych. My zrobiliśmy wszystko, by zmarły zniknął. Pozamiatane. Kochaliśmy go nad życie, a teraz go wymazywaliśmy. Bo takie jest nieubłagane prawo czasu. Musieliśmy to uznać za normalne. Wtedy, nie wiem dlaczego, gdy opróżnialiśmy szafę, zachowałam krawaty. Wszystkie. I jedną marynarkę. Teraz,

18 Thibault De Meyer, e-mail z 29 listopada 2014. Zob. także Gilles Deleuze, Claire Parnet, *Dialogues*, Flammarion, Paris 1996, s. 8: „Za dużo myśli się w kategoriach historii, osobistej czy powszechnej. Stawianie się to geografia, punkty orientacyjne, kierunki, wejścia i wyjścia”.

19 Owe „przemieszczenia”, do których zachęcają nas zmarli, są tym bardziej widoczne, że zmuszając nas do myślenia o ich miejscu, zmarli każą kwestionować i podawać w wątpliwość nasze własne miejsca. Tę perspektywę, sytuującą zmarłych w problematyce przemieszczania się (i tego, że zmarli „przemieszczają” nas), odnajduję też w pracy psychiatry klinicznego Jeana-Marie Lemaire’a, zaczynającego niektóre terapie z udziałem miejscowych specjalistów i migrantów od bardzo konkretnego pytania: ile kilometrów stąd znajdują się groby państwa bliskich (lub osób, które były dla państwa ważne)? To pytanie otwiera mnóstwo spraw, poczynając od bardzo konkretnego stosunku między odległościami podawanymi przez różnych uczestników, między tam i tutaj, między relacjami z poprzednimi pokoleniami i z tymi, którzy są ważni, a już ich nie ma, jak również wpisuje przemieszczenia w związki między żywymi i umarłymi...

oczywiście, już wiem. Zmarli nie mogą naprawdę umrzeć bez naszej zgody. Absurdem było w to wierzyć. I zarozumiałością. Oczywiście potrzebowałam, żeby mną jeszcze trochę pokierował. Nawet umarły. Ale nie pozwoliłam sobie tak myśleć. Nie chciałam być ani słaba, ani szalona. Pisałam do niego po kryjomu. Zmuszałam się, żeby nie patrzeć w niebo. Nie chciałam się do niego zwracać. Potrzebowałam mnóstwo czasu, żeby z tego wyjść. Najpierw musiałam zrozumieć, że mam prawo być z nim pomimo tego, że on nie żyje, a ja żyję. Pierwszym ważnym etapem było znalezienie po dwóch latach miejsca, gdzie mogłam się skupić. Tak, w końcu robiłam to, co inni. Szłam rozmawiać ze zmarłym w jego miejscu. Tam, gdzie miałam prawo opowiadać mu o życiu, o moim życiu. Znalazłam je. Było to niełatwe. Musiało przyjść z głębi mojej duszy, a ja zagłądałam tam rzadko. Znaleźć miejsce. Znalazłam je. Tak naprawdę nigdy tam nie poszłam. Tym miejscem jest moje wspomnienie z nim. Teraz, wreszcie, kiedy go potrzebuję, wracam do tego wspomnienia jak na grób, tak jakby go odzyskał”²⁰.

„Ci, co zostają” prowadzą prawdziwe śledztwa. Poszukują wytrwale, z uwagą, z mądrością, z zaangażowaniem, warunków do nawiązania udanych kontaktów. Wymyślają dla miejsc nowe zastosowania i próbują swoich sił w budowaniu dobrego środowiska. Uczą się, co może być ważne dla tych, którzy odeszli, dowiadują się, o co proszą ich zmarli i jak im odpowiedzieć. Doświadczają przemian i ich ekologii. A nade wszystko usiłują sprostać tej ciężkiej próbie, jaką jest strata bliskiego – i nauczyć się, jak mogą go odnajdywać.

²⁰ Gabrielle Guy, e-mail z 20 lipca 2014 roku.